

Jest szansa na demokrację bezpośrednią w Polsce?

5 września 2013

Społeczeństwo informacyjne nie ufa władzy, a problem ten można rozwiązać na dwa sposoby – dając ludziom więcej informacji lub więcej władzy. Krokiem do tego może być prezydencki projekt ustawy samorządowej, który warto dokładniej omówić.

W ostatnich latach możemy obserwować narastającą nieufność społeczeństwa informacyjnego do władz. To właściwie paradoks, bo społeczeństwo ma szybki, jak nigdy, dostęp do wielu dokumentów i informacji. Te informacje wywołują jednak nowe pytania, a władze nie zawsze chcą „drażnić temat”.

Wspomniany konflikt można rozładowywać na dwa sposoby. Władze mogą oddać społeczeństwu więcej informacji, mogą być bardziej przejrzyste. Z tym niestety jest problem, o czym często piszemy w cyklu Dostęp do informacji publicznej. Ostatnio obserwowaliśmy, jak Kancelaria Premiera nie chciała się przyznać do umowy obejmującej „zniwelowanie opinii na Facebooku”. Tymczasem pojawiają się postulaty, aby wszelkie umowy zawarte z rządem po prostu publikować w internecie, bo czemu nie?

A może społeczeństwo mogłoby wywalczyć coś więcej? Może moglibyśmy mieć... więcej władzy?

W ubiegły piątek Prezydent Bronisław Komorowski skierował do Sejmu projekt ustawy samorządowej, która ma wprowadzić zmiany także do ustawy o referendum lokalnych. Ten projekt był konsultowany od grudnia 2012 roku w serwisie MamZdanie.org. Kopię dokumentu znajdziecie pod tym tekstem.

Projekt jest wspierany m.in. przez Stowarzyszenie Demokracja Bezpośrednia (nie należy go mylić z partią polityczną o nazwie Demokracja Bezpośrednia, to dwa różne podmioty). Członkowie

stowarzyszenia wierzą, że ustawa może być początkiem wprowadzania do Polski tzw. demokracji szwajcarskiej, a więc takiej, w której wiele ważnych decyzji może być podejmowane w referendum, a nie tylko przez przedstawicieli, których wybieramy raz na kilka lat.

Proponowana ustawa ma szereg zapisów, które ułatwiają podjęcie decyzji w referendum. Oto przykłady:

- Referendum ma być ważne niezależnie od liczby głosujących. Teoretycznie jedna osoba może podjąć decyzję, jeśli będzie jedyną, której chciało się iść na głosowanie (z wyjątkiem odwoływania władz, o czym będzie dalej).
- Decyzje referendalne mają być zrealizowane w ciągu 3 miesięcy, a nie „niezwłocznie”. Oczywiście zwrot „niezwłocznie” brzmi nieźle, ale tak naprawdę nie wiadomo, co znaczy.
- Jednostki samorządu terytorialnego nie będą mogły podejmować działań sprzecznych z rozstrzygającym wynikiem referendum w terminie 2 lat od dnia ogłoszenia wyników referendum.
- Będzie można prowadzić kilka referendów jednocześnie.

Jako pomoc w ogarnięciu propozycji przedkładamy zestawienie zmian, które przygotowało Stowarzyszenie DB.

Choć proponowana ustawa ma generalnie pobudzić referenda lokalne, jedna rzecz rzuca się w oczy – ta sama ustawa może utrudnić odwołanie władz poprzez referendum. W tej jednej sytuacji będzie wymagana minimalna frekwencja, która ma wynosić minimum 100% frekwencji, jaka była przy wyborach.

Z powyższego powodu projekt ustawy był mocno krytykowany. Skierowanie go do Sejmu zgrało się w czasie z referendum w sprawie odwołania prezydent Hanny Gronkiewicz-Waltz. Pojawiają się głosy, że ustawa ma tak naprawdę odebrać obywatelom władzę.

Rozważając ten zarzut, warto zwrócić uwagę na dwie rzeczy:

- Prace nad wspomnianą ustawą rozpoczęły się dużo wcześniej i nie mogły być reakcją na wydarzenia w Warszawie.
- Odwołanie władz to tylko „odwrotność wyborów”. Tak naprawdę możemy odwołać nawet 100 osób ze stanowisk, nie zyskując realnie prawa do decydowania o tak ważnych rzeczach, jak np. wydatki gminy, w której żyjemy.

Robert Fiałek ze Stowarzyszenia Demokracja Bezpośrednia, z którym „Dziennik Internautów” rozmawiał o projekcie ustawy, nazwał odwołania władz „PR-owym cyrkiem”, który daje tylko wrażenie podjęcia jakiejś decyzji.

„Od 25 lat próbujemy wybrać „właściwe” władze, ale wciąż to się nie udaje. Władza tylko się umacnia. Każdy kolejny polityk zwiększa tylko swój wpływ na rzeczywistość oraz ilość pieniędzy pobieranych od obywateli. Odwoływanie i powoływanie kolejnych polityków tej tendencji nie odwróci” – mówił Fiałek.

Oczywiście Fiałek nie uważa, aby proponowana obecnie ustawa była idealna. Jego zdaniem można ją nazwać „dobrą” i to już jest coś. Nadal dostrzega on pewne utrudnienia w dostępie do referendum.

„Obecny zapis mówiący, że pod wnioskiem o referendum musi podpisać się 10% mieszkańców gminy (powiatu) lub 5% mieszkańców województwa, został w nowej ustawie jedynie nieznacznie złagodzony – zezwolono, aby władze lokalne mogły obniżyć te progi, ale nadal jest ogromna przeszkoda. Jedyne, co tłumaczy autorów ustawy w tym punkcie, to strach przed wprowadzeniem dość radykalnych zmian w tak krótkim czasie” – mówił przedstawiciel Stowarzyszenia.

Temat demokracji bezpośredniej jest o tyle istotny, że wiąże się z takimi problemami społeczeństwa informacyjnego, jak przejrzystość władz, dostęp do informacji, konsultacje społeczne przez internet itd.

Sami możecie wyrobić sobie opinię o ustawie, zapoznając się także z jej projektem [TUTAJ](#). Warto po prostu mieć na uwadze, że taki projekt ustawy w ogóle powstał. Nieczęsto pojawia się okazja, aby w Polsce stworzyć prawo dające więcej władzy obywatelom.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)